№ 5.

Warszawa, dnia 23 Stycznia / 4 Lutego 1865 r.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). Na Prowincji *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75). — W Cesarstwie i Królestwie, z dopłatą kopert pocztowych *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50); *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 kop. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych: na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą. — **Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki**, prosimy adresować. — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

LUDWIK KAMOENS.

(Dokończenie).

Kiedy poeta dogorywał w szpitalu w Afryce król Marokański Muléj Mohamet II został strącony z tronu przez stryja swego Abd-el-Maleka wspartego wojskami sułtana tureckiego Solimano. Muléj ulegając przemocy i nie widząc już dla siebie żadnego ratunku, w ostateczności udał się do króla Sebastjana, przyrzekając wszelką powolność ze swéj strony, pod warunkiem przywrócenia go na tron przodków, odebrany podstępem i przemocą. Była to sprawa niezmiernie podejrzana, poprzednik bowiem wygnańca Muléj Mohamet I, wydał prawo, przyznające następstwo tronu, tylko najstarszemu synowi z wyłączeniem braci jego i wnuków. Każdy zatem nowo rządy obejmujący, panowanie rozpoczynał od rzezi, wycinając w pień młodsze swoje rodzeństwo. Mulèj Mohamet II użył tego samego środka, zabezpieczenia się, naśladując w tém ojca swego i dziada: stryj jego Abd-el-Malek szczęśliwym wypadkiem ochroniony od rzezi walecznością w wojsku sułtana Tureckiego Solimana zyskawszy jego przychylność, użył jéj do swego wyniesienia. Polityka więc i dobrze zrozumiany własny interes, nakazywały zupełne odsunięcie się od wszelkich zatargów wyznawców Proroka w Afryce, zwłaszcza że był to żywioł zbyt silny, aby go bezkarnie można było zaczepiać. Ale Sebastjan zajęty jedynie apostolstwem i przerobieniem całéj Portugalji w jeden wielki klasztor pod przewództwem Jezuitów, chwycił się chciwie nadarzającéj się sposobności, na którą od chwili objęcia rządów przez siebie, to jest od czternastego roku życia niecierpliwie oczekiwał. Wbrew więc zdaniu ludzi światłych i rozważnych, wydał rozkaz przysposabiania wojennéj wyprawy i spiesznego wymarszu do Afryki.

W Hiszpanji wówczas panował Filip II posiadacz prawie połowy świata.

Niepochopny do oręża, z wielką za to zręcznością i przebiegłością posługiwał się dyplomacją. Wichrzyć, kłócić sąsiadów pomiędzy sobą, aby wzajemnie zajęci, jego zostawili w spokoju, było jedyném staraniem tego monarchy: przytem uparty, zmyślony religjant, przesadzonem nabożeństwem, łagodzący zgryzoty sumienia, pragnął w całéj Europie zniszczyć reformację i zaprowadzić wszędzie katolicyzm, ale nie słowem przekonania, nie miłością i chrześcijańskiemi cnotami.

W tym celu mając potęgę złota, pobłażał gwałtom i nadużyciom wszelkiego rodzaju w Ameryce, w zamian domagając się skarbów, zdartych choćby razem ze skórą nieszczęśliwych krajowców, które zyskawszy, miljonami roztrwaniał w Niemczech, we Francji i w Anglji, nad podtrzymywaniem religijnych waśni, i zażartéj pomiędzy przeciwnikami walki.

Dowiedziawszy się więc o wypadkach w Afryce i gorącéj chęci Sebastjana wmięszania się czynnego na korzyść Muleja, nie tylko nie odradzał mu wyprawy, ale przeciwnie zachęcał, będąc niemal pewnym klęski niszczącéj potęgę Portugalji i tym sposobem dającéj możność przyłączenia jéj do swych posiadłości. Znając zaś rycerskie usposobienie młodocianego króla podsycane religijną żarliwością, przysłał mu zbroję i szyszak Karola V w których ten monarcha znajdował się w czasie zwycięzkiego swego wejścia do Tunis. Papież Grzegorz XIII pochwalając także wyprawę, obdarzył Sebastjana błogosławieństwem, wróżąc powodzenie jéj, jako w imię świętéj sprawy przedsięebraną. Na wieść przyszłéj walki z niewiernymi, przypominającéj minione krucjaty, poruszyły się Włochy, Niemcy i Hiszpanja; tłumy ochotników zbiegły się pod chorągiew nowego krzyżownika, ale jeżeli Sebastjan miał na celu jedynie tryumf wiary, wojsko jego więcéj ziemskiemi ożywione było uczuciami, i nie tyle mu szło o chrzest pokonanych, jak o zdobycz i rabunek bogactw wyznawców proroka. Gdyby Sebastjan z gorliwością swą religijną, łączył dzielny hart prawdziwego wojownika, byłby potrafił różnorodne te tłumy, ująć w karby ścisłego posłuszeństwa i nadać im potrzebną siłę, zawsze jedności towarzyszącą. Ale młodociany król, myślą oderwany od ziemi, nieznając ludzi i namiętności niemi poruszających, miarą swego zapału mierząc zapał zebranych wojowników, zbyt prędko dał poznać, że słabą posiada rękę i głowę, aby mogły zapewnić zwycięztwo. Zaraz też z wylądowaniem wyprawy, wkradły się do obozu nieporozumienia, zawiści, chęci przewodzenia, a za niemi przyszło ogólne nieposłuszeństwo tak, że każdy chciał rządzić, iść za własném przekonaniem, a słuchać nie było komu. Do tego gdy przyłączyło się zabójcze działanie klimatu, dziesiątkujące wojsko, położenie stało się rozpaczliwe. Abd-el-Malek stryj wygnanego Muleja, który tylko czekał na podobny stan rzeczy, w roku 1578, napadł na chrześcijan zgromadzonych pod Alkazar-Kebir, i z taką zaciętością stoczył walkę, że w silnéj nie dawno armji Portugalskiéj, większa połowa została trupem na placu, Muléj Mohamet II utonął w ucieczce, a Sebastjan obskoczony ze wszystkich stron przez nieprzyjaciół dostał się do niewoli i został zamordowany, mając zaledwie dwadzieścia lat życia.

W tym samym dniu pomimo zwycięztwa, Abd-el-Malek umarł w obozie z gorączki, tak więc razem prawie trzech władców postradało życie, w walce opłaconéj potokami krwi ludzkiéj, i oprócz szkód wzajemnych, dla żadnéj strony nie przynoszącéj rzeczywistéj korzyści.

Kiedy wiadomość o klęsce téj przyszła do Portugalji, przerażenie opanowało wszystkich, a nie mogąc tronu zostawiać osieroconym, ofiarowano go kardynałowi Henrykowi, blisko siedemdziesięcio letniemu starcowi, który jako stryj Sebastjana ciągle za życia jego, rządy państwa sprawował. Kamoens dogorywający w szpitalu, jak się dowiedział o nieszczęśliwym końcu wyprawy, wpadł w ponure milczenie i rzekł:

— «Tylem ukochał Portugalją, że pomimo dręczących mnie boleści, uważam się za szczęśliwego że umieram z nią razem.»

W krótce duch jego popłynął do sfer niebieskich, do których dążył za życia. Jedyny z poetów portugalskich, którego imię przeszło po za obręb kraju, przez cały dosyć długi swój żywot blisko sześćdziesiątletni, w zamian poetycznego genjuszu i pracy nieustającéj nigdy w dobréj czy złéj doli, prześladowany, lekceważony, mało znany, dopiéro po zgonie obudził żal powszechny, a w dalszéj przyszłości rozgłos, który mu słusznie przynależał. Uzbrojony jednak chrześjańskiém pobłażaniem i cierpliwością, na los swój pełen boleści, często nędzy, czasami głodu nigdy nie narzekał; z cierpliwego serca nigdy nie wydarł się okrzyk żalu i oburzenia, którym tak szastać umieją, dzisiejsi wielcy i mali, zasłużeni i niezasłużeni, poeci, artyści malarze, pracujący pod jedném godłem sztuki, niby dla niéj jedynie saméj.

Kamoens był prawdziwym poetą; bujając myślą w wyżynach wyobraźni, przysłuchując się harmonji niebios, potęgą cudów przemawiających, ziemia ze wszystkiemi swemi skarbami, zdawała mu się zbyt małą drobnostką, aby mogła stawiać zaporę dumaniu poetycznéj duszy. Snuł z siebie dla siebie samego, lubo-

wał się w pracy i cieszył nią, czując całą wartość słowa, jakiem serce jego przemawiało. Świat wprawdzie dawał mu sam ból i naigrawanie, ale właśnie tym bólem, natchnienie utrzymywał na jednéj zawsze wysokości, podsycał wyobraźnią i wstrząsając nią, rzucał pod pióro poety, obrazy pełne barwy i życia. Kamoens znał tę przysługę jaką mu mimowoli społeczność własna wyrządzała, kochał ją, był wdzięczny i płakał nad nią a nie nad sobą. Gdyby walka ta ze światem robiąc go zwycięzcą, przyniosła w darze zaszczyty, bogactwa i godności, Kamoens nie znalazłby zapewne trosk powszedniego życia, ale może nie zostałby wielkim, i zabiłby zapał w połowie drogi swego genjuszu. Dla odtrąconych i nieuznanych, świat wprawdzie zimny i nieczuły, ale właśnie ta zimnota zetknięta z żarem ich duszy, tryska iskrami, zmieniającemi się w gwiazdy przewodnie dla całéj ludzkości. Pieszczoty świata, to trucizna dla prawdziwego poety, zbytecznie przywiązując do ziemi, skrzydła myśli odzierają po piórku i wyobraźnią zakuwają w kleszcze ziemskich rozkoszy. Duch rwie się, szamocze, ale ziemia zbyt go przyciąga aby mógł wznieść się w niebieskie przestrzenie i przemówić głosem Boskiego natchnienia. Smutna to doła, ale wielki poeta co pieśnią ożywia świat cały, to anioł zabłąkany z nieba, zbyteczne pobratanie się z ziemią, przypłaca zamarciem swojéj potęgi, zamieniające pierś jego w wygasłe ognisko, które dopiéro wtenczas nowém zagorzeje blaskiem, gdy co ziemskie odda ziemi, co niebieskie w niebo wzniesie.

Ze wszystkich poematów Kamoensa, na największą uwagę zasługują Luzytanki *(Lusiadas)* w któréj cały swój naród stawia jako bohatera, samą walką z naturą, bez bitw i oblężeń, szerzącego niezmierne zdobycze dla swéj pomyślności. We wzniosłéj téj epopei z ery nowożytnéj. wszędzie widać, że to co opisuje oglądał własnemi oczami, doświadczał wszystkich uczuć swych działających bohaterów, i że do obrazów używał farb branych z natury. Wszystko tam wre życiem, rusza się, mówi, że zdaje się z pod liter i wyrazów wytryskiwać wrzawa i szum ludzkich namiętności.

Z PIEŚNI K. HYNKA MÁCHY.

(z Czeskiego).

Pod starym grodem, w wieczornéj dobie
Kukułka smutną śpiewa piosenkę,
„Podaj mi, miły, krzepką twą rękę,
Podaj mi rękę, podaj mi obie;
Snać że nie prędzéj przyjdziem ku sobie,
Aż znów kukułka smutne swe „kuku"
Zawoła sama z gałęzi buku,
Z gałęzi buku na naszym grobie!"

Chłodny olszyną wietrzyk powiewa,
Gdzie przy ruczaju słowiczek pieje.
Z konia do dziewki młodzian się śmieje,
Smutnie się śmieje, łzami twarz zlewa,
A pierś mu ciężkim żalem nabrzmiewa;
I konia oko łzami jaśnieje,
Bo przeczuł smutne pana nadzieje;
Smutnie i słowik w olszynie śpiewa.

„Nie płacz, o dziewczę, że w jasnéj zbroi
Za kraj i króla zginę dobrego,
Że nie oszczędzam żywota swego.
A chociaż z ziemią strzała mnie spoi,
To ta nadzieja serce me koi,
Że pożałujesz Zdeńka martwego,
Lasom opowiész smutną śmierć jego,
Nie, i grób z tobą mnie nie rozdwoi!"

Miesiączek gaśnie, blisko świtania;
Legł w boju Zdeńko przeszyty strzałą,
A przy nim Miry złożyli ciało
Bo jéj pierś pękła z bólu i łkania.
Dziś nad ich grobem las się już skłania,
Gdy się po lesie Biela błąkała,
Siwa gołąbka jéj powiedziała
Nieszczęsną dolę Miry kochania.

Adam Maszewski.

---

* * *

Znany przepowiadacz pogody Mathieu de la Drôme, w roczniku wydanym na r. b. 1865, powiada, że zima tegoroczna będzie więcéj prawidłowa; na północy śnieżna, mniéj ostra na południu i że trzy pierwsze miesiące choć dżdżyste i śnieżne, dadzą jednak więcéj spadłéj wody niż trzy po nich następujące. Co do wody przepowiednia zaczyna się sprawdzać, bo niedawno taki nawiedził nas dészcz, że słabszych nerwów Warszawiacy, lękali się wychodzić, aby przypadkiem nie spłynęli do Wisły.

Co do prawidłowości zimy téj trudno dopatrzyć; gdy my bowiem klapiemy się po błocie i słocie, w Madrycie skarżą się na niezwyczajną jéj srogość tak dalece, że przez kilka dni spadły śnieg, utrudzał po ulicach jazdę kołową, a mróz ściął lodem jeziora i dozwolił

jazdy na łyżwach, z czego nieomieszkali korzystać nawet Hiszpanie. Wprawdzie p. Mathieu aby w przepowiedni swéj uchronić się zarzutu nietrafności, zabezpieczył się giętkiém określeniem tegorocznéj zimy, nazywając ją tylko *więcéj prawidłową*, zawsze jednak mrozy w Hiszpanji, u nas w Styczniu deszcze, a w Norwegjj w Grudniu ciepła sześciostopniowe, niepodobna nazwać wypadkami prawidłowemi.

Mimo tego zawód proroczy pana Mathieu, zasługuje jeżeli nie na uznanie, to na poparcie, jako nie postępujący utartą drogą rutyny, ale występujący z odkryciem nowem, którego być może że nauka w obecnym stanie nie umie jeszcze wytłómaczyć. Uczeni jednak paryzcy, nie zważając na to, zamiast rozbioru i cierpliwego badania świéżo utworzonéj teorji, z wynalazcą jéj toczą zażarte swary, uznając ją niegodną krytyki naukowéj, tak dalece, że biedny myśliciel nie mogąc sobie z niemi poradzić, odwołał się aż do opinji publicznéj, i w przedmowie do tegorocznego rocznika, oświadczył stanowczo: że choć wyczerpał wzrok, zdrowie i życie na poszukiwaniach do przepowiadania pogody, nauka któréj położył zasady jest odtąd nie zagubioną, a wtajemniczywszy w nią jednego z członków swéj rodziny, jest pewny że ją doskonalić będzie daléj, i że wnuki jego będą lepszemi od dziada prorokami.

Pewność ta w każdym razie godna uwagi, zwłaszcza że wszystkie zmiany pogody nie spadają nagle jak piorun, ale je zawsze uprzedzają pewne oznaki dla zmysłów widoczne, przeczuwane instynktem przez różne stworzenia ziemskie, objawiane przez materją nieorganiczną, dlaczegóżby więc umysł badawczy, nie miał odkryć nowych zjawisk, pomijanych dotąd przez człowieka?

Świat myśli, coraz bardziéj rozszerza zakres swego działania, w szeregi pracowników przybywają coraz nowsze jednostki, a pracą poprzedników umysł potężniejąc, wchodzi na ścieżki dotąd nieznane, pnie się przez zawady i przeszkody, ciemności rozprasza światłem nauki, aż wreszcie zdobywa jednę z praw Bożych i idzie znów daléj i daléjbez końca.

Po tém zboczeniu na bezdroża myśli ludzkiéj, zawsze czynnéj i działającéj, dam Wam malutki obrazek Nietuliska osady fabrycznéj w Sandomierskiem pod Ostrowcem położonéj, zgrabnie oddany piórem przez Liljanę, czasową mieszkankę téj okolicy.

Nietulisko powiada autorka, położone jest między dwoma promieniami dwóch rzeczek Kamienny i Swiśliny. Nieraz idąc brzegiem, zastanawiałam się nad różnym ich charakterem. Kamienna jest poważna, zamyślona, ma głębsze koryto i na pozór jednostajne; wygląda jak dobrze wychowana dziewica z arystokratycznego rodu, z dumą nosi wysoko białe czoło, czuje swoją godność i pragnie aby ją i inni czuli. Swiślina to rozkoszne dziewcze swobody i wesela, brzeg swój jak rusałka wsi stroi w mnóstwo kwiatów; z wiosną lubi swywolić, psuje drogi, ziemię podrywa, zawsze jéj za ciasno. Ciekawa byłam, jak te dwie tyle odmienne siostry podają sobie dłonie do uścisku i zlewają swe wody. Kamiennę widocznie oburza zły ton i taka gminna serdeczność Swiśliny; ta ze swéj strony mało zdaje się dbać o sąd smutnéj swéj siostry i wciąż ją niewoli umizgiem i pieszczotą, a jeżeli Swiślina dziecię pól i kwiatów ma serce na ustach to i Kamiennéj nie braknie go także. Widziałam daléj obie siostry dłoń w dłoni idące w zgodzie: Swislina była zawsze wesoła jak dawniéj, a i Kamiennéj znikła z czoła chmura smutku i powagi. Iłżyckie lasy podsuwające się tuż pod Nietulisko, mają cudowną roślinność; widziałam tu bardzo wysokie paprocie, i mało znane zioła i krzewy, chociaż aby dostać się do nich, musiałam zdobywać się na odwagę przebycia Kamienny po okrągłéj kładce i przebiegać bardzo szybko palące się łąki torfowe. Nie było to łatwém; nogi co krok zapadały się w gorącym popiele, ale przeprawa ta choć niewygodna i troszkę niebezpieczna, podobała się méj poetycznéj wyobraźni, przywodząc w pamięci Edgara ostatniego pana Rawenswodu. ginącego wraz z koniem... w bagnisku.

O trzy wiorsty z Nietuliska znajduje się Kunów, małe miasteczko znane z wyrobów kamieniarskich o którém mówią, że stroi inne miasta i cmentarze a zapomina o sobie. Biédny, niebrukowany topi się jesienią w błocie, a przeważna liczba chrześcian rzemieślników trudni się tu kamieniarstwem i zdaje mi się dziedzicznem w rodach, które nazywam rzemiosłem, bo mu jeszcze bardzo daleko do godności sztuki. O ile wiem, niesłyszałam nigdy, o żadnym artyście z wyższym talentem aby wyszedł z Kunowa; ale być może, że w téj chwili kołysze się tam jaki mały genjuszek, co wyrośnie na podziw świata.

Daj to Boże! potrzebny nam snycerz mamy tyle mogił, których brak pomników. Co do mnie, testamentem zastrzegę, aby nie obciążali grobu mego kamiennym krzyżem kunowskim, bo pod nim musi być i ciężko i zimno niezmiernie.

Na tém kończy się Liljany opis, posępną zakończony myślą, jakby w harmonji z przyrodą i z usposobieniem Waszego gawędziarza...

Nowości muzyczne.

45. Trzy mazurki na fortepjan Ignacego Komorowskiego, dzieło pośmiertne, nakład Józefa Kaufmana złp. 4. Któż dziś nie zna pieśni autora Kaliny i tylu innych wdzięcznych, rzewnych i wysnutych z pod serca? Upowszechniły się téż szybko i łatwo, ale nie idzie zatém, żeby wszystko co wyszło z pod pióra jego, mogło nosić wyraz nieokreślonego piękna. Tak i te mazurki, szczególniéj pierwszy z błędami harmonicznemi, nie posiadają warunków żądanych. Drugi z początku lepszy, ale trzecia część zagmatwana, niejasna; w trzecim zaś, druga część najudatniejsza. Nakładca widocznie nie w celu spekulacyjnym podjął się wydawnictwa, ale w chęci przysłużenia się zwolennikom tyle cenionego śpiewaka. Staranność ta tym więcéj godna pochwały, że nowe jéj daje dowody przez wydawanie nieznanych dotąd utworów Szopena.

46. Dwadzieścia sześć krótkich i łatwych preludji na trzy głosy, ze wszystkich tonacji majorowych i minorowych na organy i fisharmonijkę bez pedału z oznaczeniem palców przez A. Freyera nauczyciela harmonji i gry na organach przy Instytucie muzycznym, złp. 14.

47. Dwadzieścia sześć podobnych preludji przez tegoż.

Dla obu tych publikacji nie mamy jak tylko słowa pochwały, za wydanie podobnie użytecznych rzeczy, dla organistów szczególniéj, pozbawionych dzieł elementarnie przedmiot traktujących. Pan Freyer pod tym względem posiada długoletnie doświadczenie, głęboką znajomość przedmiotu tak pod względem harmonji, jako i traktowania organu tego króla muzyki kościelnéj. On jeden od wielu lat podtrzymuje u nas, dobre tradycje sztuki organowéj, a pracą ciągłą, bezustanną daje wzór młodszemu pokoleniu. Jego staraniu i pieczy powierzona klassa organistów, wyda zapewne na usługę kraju, nie jednego w rzeczywistém znaczeniu dobrego organistę. Wydanie owych preludji, dowodzi wniknienia w potrzeby nasze, nie tylko pod względem gry, ale i pod względem czystości harmonji, gdyż prowadzenie głosów pełne melodji, kombinacji, proste a szczęśliwe przyzwyczaić tylko mogą ucho uczącego się, do zamiłowania czystości harmonji, posuniętéj aż do purytanizmu. Te są główne cechy wydanéj pracy p. Freyera.

A. B.

Kronika literacka.

Kłopot z majątkiem i interessa finansowo-romantyczne komedye, napisane przez Michała Kunickiego Warszawa 1865 rok.

Niewspominalibyśmy o téj broszurce, gdyby nie obowiązek ostrzeżenia naszych czytelniczek o jéj ujemnéj wartości. Są to dwie komedje a raczéj bardzo niezgrabnie sklecone farsy, w których stronę komiczną przedstawia autor swoim sposobem pisania. W pierwszéj noszącéj tytuł: Kłopot z majątkiem przedstawia p. Konicki starego opiekuna młodéj, pięknéj, ale co gorzéj bogatéj panny, córki serdecznego przyjaciela.

«Lecz przy swojém zatrudnieniu, i w tem moja wina,
Zapomniałem zupełnie, że mam w szkołach syna.»

Powiada mojor naiwnie. Owóż lęka się aby synalo niepokochał wychowanicy i nie zyskał wzajemności gdyżby to doprowadziło do ołtarza a tu:

«Zaraz by świat ogromnym zaszumiał hałasem
Że na to się garnąłem po opiekę swą
Bym sobie wyszykował bogatą synowę.»

Więc niedopuścić kotka do mleka i w tém cała intryga oklepana, zużyta. Panna nie w ciemię bita i przestrzeżona przez pokojówkę, sàma się oświadcza chłopcu a kończą łzy rozczulenia. Druga sztuczka jeszcze gorsza. Trudno się w sensie połapać. Występują jakieś manekiny, mające naśladować ludzi i do tego wiejskich. Doprawdy gdyby to kto pisał nieznający naszego społeczeństwa, obcy, zupełnie byśmy się nie dziwili. Czy autor sądzi że takie Ludgardy pojawiają się jeszcze w naszym wieku? Autor niech będzie spokojny nie od poetyczności zbytecznéj, ale od prozaizmu i materjalizmu strzedz się nam należy. Tam leży źródło wad naszego wieku z któremi bojować należy żądłem ostréj satyry i komedyi, ale do tego trzeba mieć pióro artysty a nie jakieś resztki z niego, jakiemi się autor posługuje. Komu sąd nasz wyda się za ostry niech przeczyta jeśli dobra wola te dwie, szumnym tytułem komedji ochrzczone ramoty.

Noworocznik illustrowany dla Polek rok 1865. Nakład Dzwonkowskiego.

W publikacji téj uderzają nas przedewszystkiem fantastyczne powiastki Felicyana, są to drobniuchne kwiatki, które z pod dłoni zamyślonego pisarza padają poskubane na cząstki. Formą zbliżają się do powiastek duńskiego pisarza Andersena lub do niektórych nowelli Dikensa, chociaż niewyrównywa im głębokością pomysłu, jaka zaleca tych genialnych pisarzy. Na przeciwnym biegunie umieścić musimy artykuł Wac-

ława Szymanowskiego p. t. *Przechadzki Warszawskie.* W ogóle autor ten silnie studjuje życie naszego grodu, a szkice jego jakkolwiek lekkie i pobieżne zalecają się charakterystyką pełną prawdy, i często uchwyceniem humorystycznéj strony nader trafném. Z czasem się więc złoży, całkowita charakterystyka naszego miasta, obyczajowy pomnik bardzo ciekawy. Z tendencyjnych artykułów, możemy wymienić: *życiorysy panny Szmigielskiéj* i pracę *kobiéta i igła* gdzie autor emancypację kobiéty widzi w wyzwoleniu jéj pracy z krępujących więzów i podniesieniu umysłu przez oświatę.

Osobny oddział artykułów stanowią historyczne prace Bartosiewicza objaśniające kopje, jakie Noworocznik zamieszcza z lepszych obrazów malarzy naszych. Myśl szczęśliwa i dobrze wykonana a tekst p. Bartosiewicza zawsze pełen wartości.

Korrespondencja z Paryża.

Paryż dnia 27 Stycznia 1865 r.

W skutek zapewne dosyć ostréj zimy tegorocznéj plusz różnego rodzaju, stał się panującą modą na wszystko, zacząwszy od kapeluszy, aż do obłożenia sukien i kaftaniczków. Zacznijmy naprzód od kapeluszy. Widzieliśmy bardzo ładne jasno popielate z pluszu, z długim niestrzyżonym włosem, równie jak lilla, fijołkowe i seledynowe. Kapelusik taki, maleńki gładki, w formie fanszonika, mocno zachodzący na czoło, ma za całą ozdobę, plecionkę z rulonów aksamitnych, podpiętą *w diadem*, i takąż plecionkę przeciągniętą z tyłu w miejscu karczka, z pod któréj spadają kokardki z aksamitki z długiemi końcami. Do kapelusików w popielatym lub dzikim kolorze, owa plecionka aksamitna bywa zwykle koloru żywszego, jasno szafirowa, fijołkowa i tp. do lilla i fijołkowych daje się plecionka tegoż samego koloru. Niekiedy małe piórko strusie, zatknięte w tyle głowy, dopełnia ubrania. Szarfy bywają aksamitne lub atłasowe.

Uważaliśmy także kapelusiki *(Fanchons)* czarne aksamitne okładane w koło pliską jasno szafirową. Kapelusiki te mają zupełnie formę chusteczki rogowéj. Na warkocz pokryty siatką, spada róg z pod którego rozchodzi się kilka pukielków z aksamitki szafirowéj. Podpięcie nad czołem składa się z kwiatków aksamitnych szafirowych bez liści, lub z grubego skręconego rulona, przepinanego wisiorkami z lawy czarnéj.

Paletociki pluszowe nakrapiane, należą w tym roku do najmodniejszych. Popielate nakrapiane czarno, zdobią zwykle guzikami z lawy, z konchy perłowéj, lub ze stali rytowanéj w deseń. Wiele także widać fijołkowych i granatowych gładkich lub fijołkowych nakrapianych biało, z białemi guzikami z konchy perłowéj.

Używają téż pluszu gładkiego lub w marmurek do okładania sukien. Widzieliśmy taką suknię dziko popielatą wełnianą w formie gabryeli, obłożoną nad obrębem plisą szafirową pluszową. Plisa ta odwracała się z obu stron po bokach, i zwężając się stopniowo dochodziła aż do stanika, na piersiach znów rozszerzona, sięgała aż po szyję. W środku szedł rząd wielkich guzików, pokrytych takimże pluszem. Mankiety, naramienniki i kieszenie z pluszu, pięknie odpowiadały całości.

Mówiąc o pluszu wspomniemy także ładne kołnierze nie wielkich rozmiarów a raczéj małe pelerynki pluszowe, tworzące z przodu chusteczkę z tyłu zaokrąglone, które zarzucają w pokoju dla zabezpieczenia się od zimna. Chusteczka taka podbita marseliną wiąże się u szyi na sznurki jedwabne z kwaścikami. Noszą także tą samą formą chusteczki atłasowe pikowane w krateczkę z frendzlą angorową.

Używane téż mankiety pluszowe lub aksamitne, gładkie szerokie blisko na ćwierć łokcia, spięte na guziki i elastyczne pętelki, które się o tyle rozciągają że można mankiet włożyć przez rękę. Mankiety takie aksamitne czarne, podbijają pluszem kolorowym dla ciepła z wierzchu zaś naszywają paciorkami z lawy w rzucik. Na codzień robią takież pulsetki na drutach, z grubéj włóczki, ściegiem naśladującym baranka.

O kołnierzykach białych płóciennych lub półbatystowych powiémy to tylko, że są po większéj części wszystkie przedłużone z przodu.

Kołnierzyki takie zowią *Cols Juges*, czyli kołnierze *Sędziowskie*, z tąd że niegdyś używali ich członkowie parlamentu jak to widzimy na portretach. Uważaliśmy różne rodzaje takich kołnierzyków, które tu szczegółowo opiszemy.

Kołnierzyk zwyczajny płócienny podwójny z odwiniętemi po bokach różkami, miał wszywkę z gipiury angielskiéj, z pod rożków spadały z obu stron klapki gipiurowe prawie kwadratowe, tworzące jakby falbankę.

Drugi kołnierzyk płócienny z tyłu zupełnie gładki, miał rożki otoczone medaljonikami, w rodzaju *frivolité.* Od przodu spadały klapki z płótna zakończone takiemiż medaljonami. Używają téż medaljonów walansienowych, przydzierganych do płótna.

Trzeci kołnierzyk płócienny obszyty był gipiurą Irlandzką, szeroką na cal, z przodu w miejscu gdzie się schodził, dana była kokarda z aksamitki szafiro-

wéj, przepięta w środku gipiurą. Z pod téj kokardy spadała pipiura szeroka na ćwierć łokcia.

O innych kołnierzykach powiemy w następnem sprawozdaniu dziś dodamy tylko, że lubo zwyczajne gładkie kołnierzyki z rożkami, zawsze są używane, jednak przedłużone z przodu *Cols Juges* należą do najmodniejszych.

Nowości Zagraniczne.

Journal des dames et des demoiselles. Do wizytowego ubrania młode osoby noszą z wielkim upodobaniem, krótkie kaftaniczki z białego lub pąsowego kaszmiru, naszywane galonkiem tureckim i grelotkami. Osoby starsze używają takież same kaftaniki w ciemniejszych kolorach z sukna lub pluszu z guzikami czworograniastemi z lawy. Pod spód zwykle kładą bluzkę białą lub kamizelkę, opasując w stanie szerokim pasem i dużą klamrą. Guziki ważną odgrywają rolę w przystrojeniu sukien. Widzieliśmy jednę z popielatéj popeliny do któréj użyto 24 tuzinów guzików z konchy perłowéj. Nad obrębem naszyta była jedwabna plisa na któréj w odstępach szła aksamitka, ułożona w pukielki przymocowane guzikami.

Stanik z długą baskiną, epolety przy rękawach i mankiety odpowiednio były przybrane aksamitką i guzikami. Z powodu szerokich pasów, wiele staników robią bez bawetów i bez baskiny, widać jednak i staniki z długiemi z tyłu baskinami, lecz bez bawetów opasane szerokiemi pasami.

Kołnierzyki płócienne marynarskie garnirują walansienką lub gipiurą mięszając niekiedy takież wstawki i medaljony. Do najnowszych kołnierzyków należą tak zwane *juge*. Robią je nietylko z cienkiéj weby garnirowane tiulikiem, ale i z koronki *valenciennes* na podwleczeniu kolorowéj wstążki do strojnego ubrania.

Opis deseni do wyszycia siatek i szydełkowéj roboty.

N. 1. Deseń do wyszycia serwetek, przeznaczonych do okrycia foteli i krzeseł aksamitnych, żeby się nie brudziły od opierania głowy. Siatka powinna się skośno robić i po skończeniu wyszycia deseniu, frendzelką bawełnianą obszyć.

N. 2. Szlak do alby lub obrusa kościelnego. Szlak ten i na inny użytek może być przydatny, zamieniając krzyż na gwiazdę znajdującą się w drugim zębie.

N. 3. Wyszycie gipiurowe do siatek, które przez długi czas zupełnie było zaniedbane, wraca znowu do mody. Wykonywa się płaską bawełną na tle siatki czworograniastéj nie bardzo grubéj i składa się z wielu ściegów odmiennych. *Ścieg płócienny* (*Point de toile*), który oznaczony na wzorze małemi kwadracikami, robić trzeba następującym sposobem: przesnuwa się nitkę wzdłuż siatki, przekładając ją raz z wierzchu, drugi raz ze spodu, jak przy cerowaniu bielizny uważając, żeby oczko było napełnione dość rzadko niebędąc ściągnięte. Robota musi być równo wykonaną i dla tego najlepiéj siatkę umocnić na ceracie. Ścieg tak zwany: *reprise feston* tworzy tkaninę bardzo cienką, gęstą i prawie zawsze trójkątną, a robić trzeba w ten sposób: Wziąść jedną stronę kwadraciku i wierzchem uformować szereg ściegów festonowych lekko puszczonych, późniéj wraca się nazad, a przerabiając te same ściegi tworzy się drugi szereg. Idąc daléj w ten sposób tam i na powrót uformuje się trójkąt, który się zmniejsza o jeden ścieg na początku każdego szeregu. aż do strony przeciwnéj kwadratu i tylko jeden ścieg przyłącza się do drugiego brzegu. *Koła* czyli *pajączki* robią się na kwadracie złożonym z czterech oczek siatki, przerzucając nitkę z jednego końca na drugi, co formuje figurę w kształcie X. Kiedy kwadrat główny zostanie rozdzielony na 8 przedziałów, przywiązuje się nitka u spodu węzełka środkowego, uważając ażeby kółko było zupełnie płaskie. Ścieg prosty (*réprise simple*) z którego się tworzą kanty i szpice wykonywa się, przerzucając nitkę na ukos kwadratu, przekładając ją raz na wierzch, drugi raz pod spód, obok siebie jedne za drugą aż do środkowego punktu. Ścieg przezroczysty *les points à jour* robi się prostym sposobem przerzucając nitkę z jednego punktu na drugi. Za pomocą tego ściegu łączą się części tkaniny gęstéj *płóciennéj*, aby zaś przejść z jednego miejsca na drugie okręca się nitka około słupka siatki. Wyszycie gipiurowe nietylko ładnie wygląda z białéj bawełny, ale i z jedwabiu kolorowego, na tle takiejże siatki. Ściegi te zwykle się używają do przedmiotów małego formatu, bo robota jest mozolna i potrzebująca wiele czasu.

N. 4. Szlaczek do rozmaitego użytku.

N. 5. Deseń na poduszkę do kanapy. Siatkę zrobić trzeba z czarnego jedwabiu na wałeczku dosyć grubym, żeby wielkość poduszki była dostateczną; wysnuwa się włóczką czarną lub także jedwabiem. Podszewka jedwabna powinna być zastosowana kolorem do pokrycia mebli.

N. 6. Deseń na okrągłą lub czworograniastą ławeczkę pod nogi, do krzyżowéj roboty włóczkowéj w karmazynowym i czarnym kolorze.

N. 7. Szlak do serwety siatkowéj.

N. 8 i 9. Wstawki siatkowe do poszewek lub innego użytku.

N. 10, 11, 12, 13 i 14. Szlak i wstawki do rozmaitego użytku.

Wszystkie powyżéj opisane desenie zarówno służyć mogą do wyszycia siatek, jak do szydełkowéj i krzyżowéj roboty, dobierając włóczki podług własnego gustu.

Opis kaftanika frakowego, czepka batystowego i alfabetu do znaczenia bielizny.

N. 1. Połowa pleców kaftanika z gładkiego sukna albo weluru.

N. 2. Pzednia część kaftanika zapina się pod szyję lub téż klapki odwijają na bok.

N. 3. Boczek. Po zeszyciu boczka z plecami jak litery wskazują, i ułożeniu fałdów trzeba go wyszyć grubym okrągłym sznurem jedwabnym i w koło objąć pliską jedwabną.

N. 4. Klapa do kieszeni wyszyta sznurem jedwabnym.

N. 5. Kołnierzyk marynarski z odpowiednim wyszyciem.

N. 6. Część wierzchnia rękawa.

N. 7. Druga część rękawa.

N. 8. Całość kaftana. Do czarnego sukiennego kaftanika zwykle się dają guziki lawowe, do granatowego guziki złocone. W magazynie Pana Dziechcińskiego widzieliśmy kaftaniki takie czarne po złp. 66 gr. 20 granatowe po złp. 100.

N. 9. Forma główki do czepka batystowego.

N. 10. Czółko do tegoż czepka.

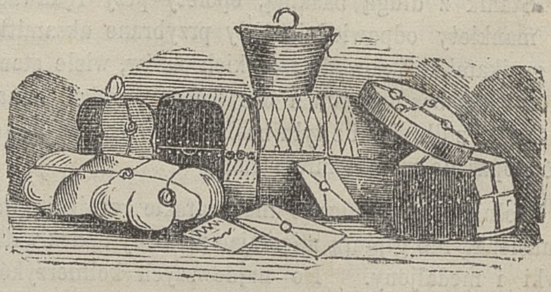
N. 11. Połowa karczka.

N. 12. Pasek do tyłu główki. Garnirowanie może się składać z ruszy muszlinowej albo z kilku rzędów przymarszczonéj walansienki, którą się także karczek i bandaże obszywają.

N. 13. Alfabet na haft atłaskowy do znaczenia bielizny.

Przepis smażenia ponczków.

Pięć żółtek uwiercić z dwoma łyżkami cukru, żeby zbielały i zgęsły, na żółtka te mocno ubite leje się kwaterka dobréj śmietanki, dwie łyżki sklarowanego świeżego masła, trochę soli, dwie łyżki dobrych drożdży i skórkę z cytryny; mąki tyle wsypać aby ciasto było tak gęste jak na kładzione kluski, ubijać dotąd, dopóki od łyżki nie odstanie. Gdy będzie dostatecznie ubite wyłożyć ciasto na stolnicę mąką obsypaną, roztoczyć, zawijać konfitury, wykrawać kieliszkiem i układać na serwecie także mąką posypanéj lub na sitach w ciepłém miejscu. Po należytem wyrośnięciu puszczać na gorący smalec na pół z masłem zmięszany, uważając aby część wierzchnia ponczka do dołu przypadała. Gdy się usmażą cukrem miałkim obsypywać.



Pani Helenie Jabł. w Niemirowie. Prosiémy o doniesienie, podług jakiego cennika wypis nut do kupienia został uskuteczniony. W Składach bowiem muzycznych, nie mogą dojść jakie żądane są kompozycje.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do wyszycia siatek, oraz formy kaftanika frakowego i czepka batystowego.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 5 Tygodnika Mód

Warszawa dnia 23 (4) Lutego 1865 roku.

JAN BAUDRY

PRZEZ

AUGUSTA VACQUERIE.

(*Dalszy ciąg*).

AKT III.

SALON.

SCENA V.

OLIVIER, ADELA.

OLIVIER.

Pani życzy sobie mówić ze mną.

ADELA.

Tak jest.

OLIVIER.

Pani?

ADELA.

Cóż ludzie pomyślą o panu? Jeżeli dziś panować nad sobą nie możesz, co będzie jutro? Nie mogę wymagać nic od pana, sądzę przecież, że jednym tylko sposobem można usunąć niebezpieczeństwo.

OLIVIER.

Jakim?

ADELA.

Oddal się pan natychmiast.

OLIVIER.

Jakto? jechać dziś, skoro jutro mam służyć za świadka przy ślubie?

ADELA.

Dla tego właśnie jechać trzeba. Wymyśl pan piérwszy lepszy pozór, ktoś ciężko zachorował, wzywa go koniecznie do Paryża. Na myśl samą, że pan będziesz świadkiem, cożeś uczynił? Jutro byłoby gorzéj. Mógłbyś się pan unieść zbytecznie.

OLIVIER.

I przez to opóźnić szczęście pani. Bądź spokojna, potrafię być panem siebie.

ADELA.

Nie jesteś nim już panie Olivier, a jednak nie jest to jeszcze dzień stanowczy. Póki ten nie nadejdzie, można mieć siłę, można rozmawiać, iść drogą obowiązku, patrzéć na szczęście drugich, pojmować potrzebę ofiary. A potém zostaje mimowoli na dnie serca, jakaś niewytłómaczona nadzieja. Myślemy sobie: kto wié, może dziś wieczór, może jutro, zajdzie coś ważnego; może jutro nigdy nie nadejdzie. Ale jutro, gdy wybije godzina! Czy pan myślisz, że to godzina taka jak wszystkie inne? Kto odpowié za siebie w takiéj chwili? Kto może być pewnym, że gdy przyjdzie podpisać wyrok śmierci własnemu sercu, pióro nie wypadnie mu z ręki? O! jutro, okropny dzień! w chwili stanowczego rozłączenia, panie Olivier czyż *znajdziemy* siłę....

OLIVIER.

Adelo! ty mnie kochasz!

ADELA.

Nie!

OLIVIER.

Tak jest, powiedziałaś *my*.

ADELA.

Nie!

OLIVIER.

Powiedziałaś. Oh! tego słowa nikt mi nie odbierze.

ADELA.

Zapominasz pan, że poślubiam innego.

OLIVIER.

O tak!—I czemuż poślubiasz jedynego człowieka, któremu nie mogę cię wydrzéć? A jednak mogęż patrzéć spokojnie....

ADELA.

Widzisz pan sam, trzeba się oddalić.

OLIVIER.

Tak trzeba! w chwili kiedy niebo otworzyło się dla mnie po raz piérwszy, muszę je zamknąć, muszę odbiedz szczęścia, bo interes pieniężny świętszy nad wszystko. Zanim oni ułożyli te związki, serca nasze tajemnie poślubiły sobie wieczną miłość. Ona mnie kocha!

ADELA.

Nie!

OLIVIER.

Bóg mi ją daje, miałżebym oddać ją drugiemu? Nigdy! Nie jestem tak odważnym! nie będę tąk nikczemnym!

ADELA.

Jestem zaręczona!

OLIVIER.

Nie! nie oddam cię, znajdę sposób.

ADELA.

To niepodobna!

OLIVIER.

Niepodobna żebym cię opuścił, skoro wiem że mnie kochasz. Niepodobna żebyśmy wyrzekli się miłości, dla tego że burza powiała po morzu i zatopiła jakiś statek.

ADELA.

Pan Baudry ocalił ojca mego.

OLIVIER.

I jam mu wszystko winien. Choćbym mu oddał życie, jeszcze nie wypłaciłbym mego długu.

ADELA.

Masz dziś ku temu najlepszą sposobność.

OLIVIER.

Czy chcesz?

ADELA.

Wdzięczność wymaga tego.

OLIVIER.

Prawda, lepiéj cierpieć, niż być powodem cierpienia. O! czemuż to on! Ty przynajmniéj ocenisz mnie Adelo.

ADELA.

O! tak.

OLIVIER.

Odjeżdżam.

ADELA.

Dobrze.

OLIVIER.

Zaręczam ci, że nie jestem zły w gruncie. Czynię co mogę. Lecz mam napady szału których nie umiem powściągnąć siłą woli. Są to skutki piérwszego wychowania. Ty mnie nie znasz! W głębi duszy mojéj pozostały dzikie popędy, które występują na jaw kiedy cierpię. O! mnie potrzeba szczęścia! może bardziéj niż drugim. Gdyby moje nadzieje mogły się były spełnić, byłbym ci opowiedział wypadki méj młodości; tak, nic bym nie zataił. Ciebie nie zraziłyby moje błędy; przeciwnie, szlachetne serce twoje, znalazłoby w nich nową pobudkę, aby mnie wspierać i prowadzić do coraz wyższego udoskonalenia.

ADELA.

Czemu dziś o tém mówiszz?

OLIVIER.

Prawda — daj mi rękę.

ADELA.

Masz ją.

OLIVIER.

Czyś zadowolona ze mnie.

ADELA.

Nigdy w życiu nie zapomnę tego co dla mnie czynisz. Miéj odwagę!

OLIVIER. (*puszczając jéj rękę.*)

Bądź szczęśliwa. (*Adela wychodzi. Baudry wchodzi.*)

SCENA VI.

BAUDRY, OLIVIER.

BAUDRY. (*klepiąc po ramieniu Oliviera*).

No i cóż mój kochany świadku?

OLIVIER.

Przebacz pan, ale nie mogę nim być w żaden sposób.

BAUDRY.

Co mówisz?

OLIVIER.

Muszę powrócić do Paryża.

BAUDRY.

Kiedy?

OLIVIER.

Dziś wieczór.

BAUDRY.

Po co?

OLIVIER.

Wzywają mojéj rady. Choroba szczególna; mogę się wsławić, nabrać wziętości, słowem wyrobić sobie stanowisko.

BAUDRY.

Czemu nie wspomniałeś o tem przy obiedzie?

OLIVIER.

Otrzymałem w téj chwili depeszę. Przebacz pan że nie będę na ślubie, ale łatwo znaleść innego świadka.

BAUDRY.

Powiedz prawdę, czyby cię kto obraził?

OLIVIER.

Nikt.

BAUDRY.

Mam pomówić z panną Adelą. Zostaw nas chwilę. Nim odjedziesz jeszcze się zobaczymy. Żądam tego, do widzenia.

OLIVIER.

Przynajmniéj ona mnie oceni. (*wychodzi*)

SCENA VII.

BAUDRY, ADELA.

ADELA (*wchodząc*).

Pan chciałeś mówić ze mną.

BAUDRY.

Tak jest, Olivier odjeżdża. Czy rozumiesz? Odjeżdża dziś jeszcze. Dziwna myśl. Mówił mi że odebrał depeszę; niewierzę temu, byłby mi ją pokazał. — Ma słuszność.

ADELA.

Jakto?

BAUDRY.

Adelo, przebacz mi, lecz przyznaj sama, on ma żal do ciebie! O! ja wiem żeś ty niewinna! ale serce jego tak podejrzliwe, tak dzikie! Dawniéj dom mój był jego domem; ty teraz będziesz w nim panią. Dość żeby widział obojętność twoją, a nie wróci tu nigdy. Adelo, zatrzymaj go, proszę cię!

ADELA.

Ja?

BAUDRY.

Poproś go tylko, a zostanie.

ADELA.

Z jakiego tytułu mam go prosić?

BAUDRY.

Nie chcesz więc? czemu? Czyżby cię obraził nierozważném słowem? Bądź pobłażająca; pomów z nim.

ADELA.

Nie żądaj pan tego odemnie.

BAUDRY.

Cóż on zawinił? Adelo, jeżeli dziś odjedzie, nie powróci już nigdy. A tak być nie może, nie powinno. Słuchaj mnie, muszę wyznać przed tobą to, co dotąd nie wyszło nigdy z ust moich. Ale ty będziesz żoną moją, a potem znam twoją wzniosłą duszę. Ty wiesz, że błąd naprawiony, staje się zasługą człowieka. Wszak prawda? Urodzić się dobrym, wielkie szczęście! ale powstać z upadku, to prawdziwa cnota!

ADELA.

Masz słuszność.

BAUDRY.

A więc Olivier się podźwignął. Nie łatwo mu to przyszło, lecz walczył i zwyciężył! On się nie urodził w warunkach w których dobroć nic nie kosztuje; nie wyniósł z kolebki prawych zasad, ale wyrobił je sam w sobie, i zdobył je na własność. Ma więc prawo spojrzéć w przeszłość swoją z wysokości obecnego stanowiska, jak poglądamy z wierzchołka góry w przepaść rozpostartą pod stopami naszemi. On może śmiało powiedziéć: doszedłem celu, więc trud mój niedaremny.

ADELA.

Jakże pan dobry!

BAUDRY.

Jednego wieczora, jedenaście lat temu znalazłem się w tłumie, nagle uczułem, że czyjaś ręka sięga do méj kieszeni. Pochwyciłem ją mocno; w tejże chwili wypadł z niéj mój pugilares. Zwróciłem oczy, i spostrzegłem dwunastoletniego chłopca w łachmanach, boso, zsiniałego od głodu i zimna. Co z nim robić? oddać go w ręce sprawiedliwości? takie dziecko! puścić go, rzucić mu jałmużnę z napomnieniem? podniósłby pieniądz, napomnienie zostawiłby w błocie! Nie spuścił mnie z oczu, postawę miał zuchwałą prawie wyzywającą. Zapytałem go o rodzinę; nie miał ani rodziców, ani schronienia. Cóż on był winien? nieszczęście popchnęło go

do zguby! Nie umiał nawet czytać. Wtedy powiedziałem sobie, że Opatrzność zsyła mi umyślnie to dziecko. Ja, sam na ziemi, on sierota bez ojca, powinniśmy przystać do siebie. Trzeba ci wiedziéć, że wtedy starszy byłem niż teraz. Żyjąc samotnie, poglądałem na świat z poważnéj strony. Młodość moja ubiegła smutno, a raczéj ja nie znałem młodości. Późniéj odmłodniałem trochę, ale w trzydziestym piątym roku, miałem przynajmniéj lat pięćdziesiąt. Umyśliłem więc wychować to dziecko; wziąść do siebie tę chorą istotę, i wyleczyć ją z choroby. Czułem że wtedy dopiéro człowiek wywiązuje się Bogu, jak oddaje drugim to, co Bóg dla niego uczynił. Otrzymałem od Boga majątek i wychowanie; oddałem toż samo Olivierowi.

ADELA.

Poznaję twą szlachetność.

BAUDRY.

Nie łatwo go przyszło wychować. Piérwsze nawyknienia powracały za każdą sposobnością; nie traciłem jednak odwagi. Grunt był wyborny, odniosłem też zupełne zwycięztwo. Widzisz jakim jest teraz, kiedy go w Paryżu wzywają razem do dwóch domów, wybiera naprzód uboższy. Nie lęka się niczego. Słyszałaś czém się okazał podczas panującéj epidemji. Raz gdy mówiono o mnie lekkomyślnie, wyzwał oszczercę, i honor mój okupił krwią własną. — A jaka to otwarta głowa! jaka zdolność. Czytałaś jego książkę! Pozostała mu jeszcze do przejścia ostatnia próba, może najcięższa. Kiedy pokocha, będzie kochał z całym szałem niepowściągnionéj duszy. Wówczas to, będę mu potrzebnym. Skończę dopiéro zadanie moje, kiedy go zobaczę przy ołtarzu. O! nie raz myślę o tém! Biédny Olivier, im więcéj czynię dla niego, tém bardziéj czuję ile mu jestem winien. Człowiek przywiązuje się tém co czyni dla drugich stokroć więcéj, niż tém co odbiéra. Tak jest, ja winienem mu wdzięczność. Twój ojciec pytał mnie, za co go tyle kocham. Wyznałem ci mój powód. Jam wyrobił to serce, zaszczepił w niem zaród cnoty, który muszę rozwinąć. Czemu kocham go jak syna? bo on synem moim, jam ojcem jego duszy!

ADELA.

Jakże cię uwielbiam. (*bierze jego rękę i ściska ją z uczuciem*).

BAUDRY.

Teraz kiedy wiesz wszystko, pojmujesz sama, że powinien tu zostać. Odjazd jego dziś, byłby wieczném rozłączeniem. Ty nie zechcesz tego Adelo? Nie oddalisz odemnie Oliviera, który był jedyną osłodą méj przeszłości, jedenastoletnim towarzyszem samotnego życia mego. Powiedz sobie, że on mi potrzebny, a raczéj że on mnie potrzebuje, bo jak ci mówiłem dopóty nie dokonam rozpoczętego dzieła, dopóki nie wynajdę mu żony, prawda Adelo, ty go zatrzymasz w naszym domu?

ADELA.

Niepodobna!

BAUDRY.

Niepobna? a to czemu?

ADELA.

Nie nalegaj pan — błagam cię!

BAUDRY.

I cóż takiego mogło zajść między wami.

ADELA.

Nic.

BAUDRY.

Spojrzyj mi w oczy. Twój wzrok nie umie kłamać.

ADELA.

Pozwól mi pan odejść.

BAUDRY.

Adelo, powiedz co masz przeciwko niemu. Coś bardzo ważnego jak widzę? To co ci powiedziałem o nim, powinnoby zatrzéć wrażenie przykrego słowa jeśli je wyrzekł mimowoli. Czemże on cię obraził? Nie, to niepodobna! Możnaż cię nienawidzić? Czyż przeciwnie on by cię... Ha! (*brak mu głosu w piersi*).

BARENTIN. (*wchodząc*)

Pani Gervais.

ADELA.

Moja ciotka!

BARENTIN. (*na stronie*)

Pani Gervais? O muszę się dowiedziéć! (*pani Gervais wpada rozgniewana nie widząc nikogo*)

(*Dalszy ciąg nastąpi*).